

LIRA
WYDAWNICTWO

TOMASZ
URBAŃSKI



SYLVESTER STALLONE

★ NIE TYLKO ROCKY I RAMBO ★



**SYLVESTER
STALLONE**

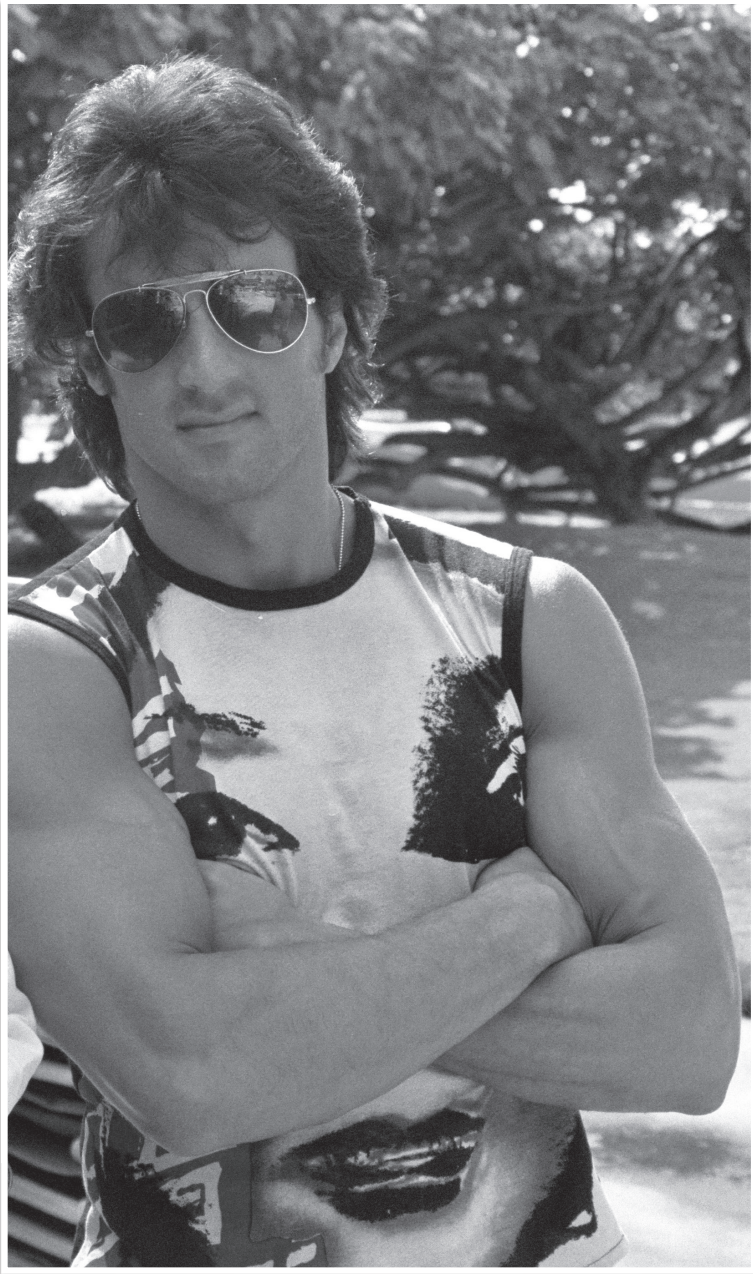
**TOMASZ
URBAŃSKI**

SYLVESTER STALLONE

★ NIE TYLKO ROCKY I RAMBO ★

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2024
ISBN: 978-83-67654-69-2





Sylvester Stallone na Hawajach w 1983 roku

★ Rozdział 1 ★

POCZĄTKI

Mały Sylvester

Nowojorska dzielnica Hell's Kitchen cieszyła się złą sławą. Nazwa bardzo trafnie oddawała jej wątpliwe walory. Zamieszkiwana głównie przez irlandzkich imigrantów i ich potomków, uznawana była za niebezpieczną i należało omijać ją szerokim łukiem. Poziom przestępczości przekraczał wszelkie granice, a bezrobocie tylko pogłębiało biedę. Nawet odrobinę lepiej sytuowanym mieszkańcom tamtejszych kwartałów nie żyło się łatwo, nierzadko ledwie wiązali koniec z końcem. Nie inaczej było w robotniczej rodzinie Stalloneów. Głowa rodziny, Frank (Francesco), był włoskim emigrantem, który w wieku 13 lat, w 1932 roku przybył wraz z rodzicami do Stanów Zjednoczonych i osiedlił się w Nowym Jorku. U progu dorosłości próbował swoich sił jako artysta estradowy, dając próbkę wokalnych możliwości w kilku podrzędnych klubach. Nie spotkał się jednak z większym entuzjazmem. Gdy wybuchła II wojna światowa, zaciągnął się do wojska i uczestniczył w działaniach na froncie. Po powrocie z wojaczki postanowił kontynuować sycylijskie tradycje rodzinne i zajął się fryzjerstwem — prowadził z sukcesami zakład oferujący także usługi. W późniejszym czasie, nie bez wielkiego wysiłku, udało mu się poszerzyć zakres działalności i otworzyć kolejne lokale. W sierpniu 1945 roku jego żoną została Jacqueline Frances Labofish, niespełna 24-letnia córka waszyngtońskiego sędziego i Francuzki, o korzeniach ukraińskich (dziadkowie ze strony jej ojca byli żydowskimi emigrantami z Odessy, którą opuścili za czasów Imperium Rosyjskiego). Za młodu adeptka sztuki cyrkowej i tancerka grupy Long Stemmed Roses, występowała w klubie Billy Rose's Diamond Horseshoe, ale jej dobrze rozwijającą się karierę taneczną zahamowały ciąża i macierzyństwo. Budżet domowy państwa Stalloneów, mimo ciężkiej pracy obojga, wystarczał jedynie na

wynajęcie niewielkiego lokum przy Dziewiątej Alei. Chłodne mieszkanie wkrótce miało zostać domem trzeciego lokatora, który przyszedł na świat 6 lipca 1946 roku w szpitalu na oddziale utrzymywanym z charytatywnych składek, wybranym przez młodych rodziców dlatego, że nie mieli ubezpieczenia.

Poród pierwородnego syna miał miejsce przy ulicy West 44, w pobliżu słynnego Actors Studio, które wykształciło takie tuzy jak Marlon Brando, Dustin Hoffman czy Al Pacino. Nie obyło się bez poważnych komplikacji, których konsekwencje Sylvester Stallone ponosił będzie przez całe życie. Były one wynikiem gorszego wykszolenia kadry pielęgniarsko-lekarskiej, która nie zachowała się na tyle profesjonalnie, by uniknąć powikłań. Narodziny nie przebiegały właściwie, płód utknął w drogach rodnych i podjęto decyzję o użyciu kleszczy. Ta inwazyjna metoda w większości przypadków kończy się sukcesem. Niestety stosowana nieumiejętnie może doprowadzić do trwałych uszkodzeń noworodka. Tak było tym razem. W jej wyniku doszło do asymetrycznego paraliżu mięśni lewej części twarzy dziecka. Początkowo wada ta umknęła uwadze rodziców, jednak już po powrocie do domu zorientowali się, że nie wszystko jest tak, jak należy. Bezwładnie opadające po lewej stronie powieka i usta oraz „martwy” policzek w przyszłości mogły powodować trudności w mówieniu. Tak było w istocie. Trudności w mowie były wielkim zmartwieniem Sylwestra, który stał się obiektem drwin rówieśników. Do tego stanowiło to przeszkodę na jego drodze do aktorstwa. Jak się później okazało — przeszkodę do pokonania. Ze swej ułomności uczynił on cechę charakterystyczną, która zapewniła mu powszechną rozpoznawalność.

Pojawienie się syna nie ociepliło stosunków w dość skonfliktowanym małżeństwie państwa Stallone. Do spięć dochodziło w ich domu bardzo często. Zarzewiem konfliktu było nawet

imię dla dziecka. Jacqueline wymarzyła sobie, by uhonorować wielkiego gwiazdora hollywoodzkiego Tyrone'a Powera. Zgoła odmiennego zdania był senior rodu — tradycjonalista. W urzędzie zarejestrował syna jako Sylvestra Gardenzio, na cześć swego ojca. Na nic się zdały protesty matki. Mały Sylvester, w przyszłości niełubiący swego imienia, musiał znosić niewybredne koleżeńskie docinki, nawiązujące do serii bajek Warner Bros. o kocie Sylvestrze i pataszku Tweety.

Mimo pojawienia się dziecka zarówno ojciec, jak i matka niewiele czasu spędzali w domu. Utrzymanie rodziny wymagało od nich jeszcze większego zaangażowania w sprawy zawodowe. Małym Binkym (taki przydomek dostał Sylvester) zajmowała się niania z dzielnicy Queens, okazująca mu więcej miłości i czułości niż rodzice. W domu bywał w weekendy, czując się tam niczym intruz. Ciężkie warunki bytowe i walka o każdy cent domowego budżetu wymuszały niestety takie rozwiązania. Swoją drogą, mając na uwadze fakt, że ojciec Jacqueline był sędzią sądu okręgowego, czyli szanowaną personą, ten status majątkowy Stallone'ów jest dość zaskakujący. Abstrahując jednak od finansów, w ich małżeństwie po prostu się nie układało. Zgodni byli ze sobą właściwie tylko wtedy, kiedy opuszczali swoje lokum. Taki stan rzeczy miał wpływ na zachowanie syna, który pozbawiony rodzicielskiej troski, był dzieckiem zamkniętym, krnąbrnym i trudnym w obyciu.

30 lipca 1950 roku rodzina powiększyła się o kolejnego syna — Franka Juniora. Młodszy brat Sylvestra traktowany był przez rodziców o niebo lepiej. Brak śladów jakiegokolwiek uposłedzenia niewątpliwie zapewniał mu uprzywilejowaną pozycję, czego nigdy nie ukrywano. Nie zmieniało to jednak faktu, że najbliższą mu osobą był Sylvester. Chłopcy stanowili wzorowy przykład braterstwa. Od najmłodszych lat Frank oswajany był z muzyką. Rodzice kupili mu saksofon, próbując miłość

do sztuki zaszczepić także w starszym synu. Liczyli na to, że gra na instrumencie będzie stanowiła dla niego równocześnie ćwiczenia mięśni twarzy, co da nadzieję na zniwelowanie wady. Sylvester nie wykazywał jednak niestety ani zdolności, ani zainteresowania tą dziedziną sztuki.

Ocieplenia stosunków w domu państwa Stallone nie przyniósł też awans finansowo-społeczny. Jego owocem była natomiast wymarzona przeprowadzka rodziny do stanu Maryland, do własnego domu — w 1951 roku. Jacqueline otworzyła tam salon kosmetyczny, a jej mąż wkrótce mógł się cieszyć własną siecią salonów fryzjerskich. Dodatkowo zajął się hodowlą kucyków na potrzeby gry w polo, której był wielkim entuzjastą. Wspomnienia braci Stallone'ów o domu rodzinnym dają pewien obraz ich dzieciństwa. Sły wielokrotnie w wywiadach opowiadał o apodyktycznym ojcu, który wszelkie oznaki niepodporządkowania tłumił karami cielesnymi. To był jego jedyny pomysł na wprowadzenie dyscypliny. Frank mu wtórował, twierdząc, że oparcie miał jedynie w bracie. Sylvester z racji wady wymowy był szkalowany, a nawet dręczony fizycznie i psychicznie. W jego wypowiedziach wielokrotnie dało się słyszeć żal i rozczarowanie ojcem. Autorytarne wychowanie oparte na przemocy musiało spowodować uszczerbek na rozwoju psychospołecznym chłopca. Brak serdeczności i życzliwości odreagowywał w szkole, szybko zyskując opinię dziecka niepokornego, trudnego i sprawiającego kłopoty wychowawcze. Jego wentylem bezpieczeństwa były wyprawy do krainy fantazji. Elementy wykreowanego świata przenosił na realny grunt. Wyimaginowani bohaterowie, a raczej superbohaterowie rodem ze świata komiksu dostawali dzięki niemu własne życia. Wcielał się w nich, przywdziewając kolorowe uniformy i biegnąc w koszulce z literką S (jak Superboy) na piersi. Domowy rygor, będący przejawem niemocy wychowawczej połączonej

z frustracją, nie tracił jednak na sile. Bracia wielokrotnie nawiązywali do lat młodości, przytaczając smutny obraz rodzicielstwa pozbawionego miłości i czułości, tak ważnych dla właściwego rozwoju emocjonalnego. Narastające rozgoryczenie ojca wywoływało kolejne wybryki Sylvestra, z których wkrótce zasłynął. Z kolei utożsamianie się z bajkowymi bohaterami o nadludzkich możliwościach stawało się dla niego samego niebezpieczne. Bo trudno uznać za niewinną zabawę skok z otwartym parasolem z dachu domu. Liczne agresywne zachowania były próbą niezgody na to, co działo się w domu. Doszło do interwencji u psychologa, a w sądowym archiwum przybył kolejny wolumen kartoteki dla nieletnich. W pewnym momencie rodzice podjęli próbę naprawy wieloletnich zaniedbań w kwestii wady wymowy starszego brata, ale wszystkie próby, jak choćby wspomniana nauka gry na saksofonie, kończyły się niepowodzeniem. Problemów nie mieli z kolei z Frankiem, który wykazywał duże zdolności muzyczne, grał na gitarze i cieszył się zdecydowanie większą uwagą rodziców. Jednak nie miało to żadnego wpływu na więzi między braćmi, którzy wzajemnie się wspierali.

Wydarzeniem, które miało niebagatelny wpływ na Sylvestra, był rozwód rodziców. Zmęczeni życiem ze sobą Jacqueline i Frank doszli do wniosku, że ich małżeństwo nie ma już sensu. W późniejszych latach Sly bardzo obrazowo i osobiście określił relację rodziców jako „wojnę pomiędzy czarnymi a czerwonymi mrówkami”¹. Postanowili się rozstać i skończyć z wzajemnym wyniszczaniem się, a także uchronić dzieci przed niekończącymi się kłótniami. Sąd przychylił się do ich wniosku i w kwietniu 1957 roku orzekł rozwód, jednocześnie wypowiadając się w sprawie opieki nad synami. Przyznał pieczę obojgu rodzicom naprzemiennie przez cały rok. Oznaczało to rozdzielenie rodzeństwa, co dla rozchwianego emocjonalnie

nastolatka, jakim był Sly, stanowiło kolejny cios. Ponadto wizja corocznych przeprowadzek, w obliczu kłopotów z przystosowaniem się do nowej sytuacji, mogła tylko pogorszyć stan psychiczny chłopca. Pierwszy rok po rozwodzie Sylvester spędził u ojca w Maryland.

Jacqueline Stallone wkrótce przeprowadziła się do Filadelfii. Tam poznała miejscowego potentata mrożonej pizzy, Anthony'ego Filitego, właściciela Crispy Pizza King, i już w 1959 roku po raz drugi została mężatką. Anthony zaakceptował jej starszego syna, co niewątpliwie miało wpływ na wybór nowego życiowego partnera. Dobrze sytuowany Filiti obdarował żonę salonem piękności dla kobiet Barbella, który miała sama prowadzić. Poza usługami typowo upiększającymi nowa właścicielka postawiła na siłownię dla kobiet, co w latach 50. było dość nowatorskim podejściem. Wszak kanon sylwetki reprezentowany chociażby przez Marilyn Monroe znacznie odbiegał od obecnych trendów. Jednak pani Filiti na brak klienteli nie mogła narzekać — salon bardzo dobrze prosperował.

Ze sprzętu będącego do dyspozycji ćwiczących postanowił też skorzystać Sylvester. Wciąż kołatały mu w głowie mocne słowa jego własnego ojca, które wykorzystał nawet w pierwszej części *Rocky'ego*. Frank senior, rozczarowany ułomnością syna, bez ogródek stwierdził: „niestety, przyszedłeś na świat z niezbyt dużą ilością rozumu, dlatego musisz trenować mięśnie”². Nietrudno sobie wyobrazić, jaki wpływ na nastolatka miały te przykre słowa ojca, paradoksalnie jednak zmotywowały Slaya do regularnych, intensywnych ćwiczeń fizycznych. To nie był zresztą jedyny impuls. Obserwując salon matki, zauważył, jak istotny jest trening i dbanie o ciało, co w przypadku bladoliczego, mizernego chłopaka miało niebagatelne znaczenie. Kolejnym motywatorem była fascynacja celuloidowym wcieleniem mitycznego superbohatera. Sylvester był absolutnie oczarowany

włosko-hiszpańskim filmem *Le fatiche di Ercole*, który powstał w 1958 roku (w krajach anglojęzycznych znany był pod tytułem *Hercules*). Jak sam wspomina — kochał kino w każdej postaci. A najbardziej to, które pozwalało mu uciec od rzeczywistości. Uwielbiał włoskie filmy przedstawiające mitologicznych herosów, bo pozwalały mu przenieść się w zupełnie inny wymiar. Herkules imponował mu ponadludzką siłą i atletyczną, doskonałą sylwetką. Echa tej fascynacji można dostrzec w późniejszych wcieleniach aktorskich Stallone’a — rolach bohaterów prawych, niezłomnych i osamotnionych w walce. W półboga wcielał się w owym filmie legendarny, utytułowany (Mr. America i Mr. Universe) amerykański kulturysta Steve Reeves, idol Arnolda Schwarzeneggera, który wspominał: „dzień, w którym zobaczyłem Steve’a Reevesa, zmienił moje życie. Był niczym Mesjasz. Chciałem być taki jak on”³. Stallone otwarcie przyznawał się do tej inspiracji aktorskiej, na przekór wszystkim zapatrzonym w Marlona Brando i jego *Na nabrzeżach*.

Reeves po sukcesie *Herculesa* jeszcze raz wcielił się w tę postać i kilku innych herosów, by w 1968 roku zakończyć występy na dużym ekranie. To jednak wystarczyło, by trzynastoletni Sly, będąc pod ogromnym wrażeniem sylwetki aktora-kulturysty, chwycił sztangę, hantle i zaczął trenować. Nie mógł przypuszczać, jak to zmieni jego życie. Zaangażowanie chłopca w intensywną pracę nad ciałem było imponujące, niemal obsesyjne. Chęć udowodnienia najbliższemu swojej wartości oraz perspektywa wzbudzenia upragnionego szacunku wśród rówieśników stanowiły dla niego motor napędowy do dalszych ćwiczeń. Zapał w ich wykonywaniu oraz olbrzymia determinacja już wkrótce przyniosły pierwsze efekty. Z cherlawego, wątłego i niepozornego młodzieńca Sylvester stawał się nastolatkiem o słuźnej posturze. Brutalne, niesłuszne słowa ojca pośrednio przyczyniły się do przyrostu w obwodzie bicepsa

i klatki piersiowej jego syna. Dodatkowo, by udowodnić ojcu, że się co do niego myli, Sylvester postanowił każdego dnia uczyć się znaczenia jednego nowego słowa. Ojciec jednak ignorował nawet te jego starania, a chęć występu syna w szkolnym teatrze spotkała się z odmową Franka Seniora.

Konsekwencją pracy nad formą fizyczną były zmiany relacji Slya z rówieśnikami. W nowym, nieznanym otoczeniu postanowił zaskarbić sobie ich sympatię, a sposobem na to miało być wręczanie zaskakujących podarków. Pomysł na kupienie sobie przyjaciół okazał się nietrafiony i nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. To pogłębiło frustrację Sylvestra, a niedoszli koledzy odczuli jego złość na własnej skórze. Niebezpieczne wybryki Slya stawały się prawdziwym utrapieniem i przybierały coraz bardziej radykalne formy. W efekcie normą stało się, że relegowano go z kolejnych szkół. Sytuacji nie poprawiło nawet uczęszczanie na kółko teatralne czy wstąpienie w szeregi skautów. Z niesfornym uczniem z podejrzeniem ADHD nie umiały poradzić sobie nawet znane ze swej surowości zakonnice ze szkoły katolickiej. Wytrzymały z nim niecały rok. Opinia o młodym Stallonie docierała bardzo szybko do pobliskich szkół i w żadnej z nich nastoletni rzezimieszek nie mógł dłużej zagrząć miejsca. Zdawało się, że ta równia pochyła zaprowadzi go prosto do światka kryminalnego. Kolejne publiczne placówki oświatowe były bezsilne, a nadzieja na społeczne przystosowanie się powoli gasła. Kiedy tradycyjne formy socjalizacji zawiodły, należało spróbować czegoś innego.

Ojciec, po wyperswadowaniu synowi pomysłu wstąpienia do marynarki wojennej (Sly był na to za młody), postanowił przysposobić go do zawodu fryzjera. Półroczna nauka okazała się jednak udawką. Kolejna porażka wychowawcza mogła jednak zostać zmazana pomysłem coraz lepiej sytuowanej Jacqueline — Sylvestra wpisano na listę uczniów niedawno otwartej prywatnej

Devereux Hall Manor High School w Berwyn, prowadzonej przez Fundację Devereux. Sylvester mieszkał wtedy z matką i jej mężem przy 2744 Mower Street w Filadelfii, niecałe czterdzieści kilometrów od szkoły, która zajmowała się (i wciąż zajmuje) młodzieżą z problemami emocjonalnymi i trudnościami w adaptacji. Nowatorskie metody, kompleksowa kuratela, fachowa kadra i indywidualne podejście do każdego ucznia przynosiły wymierne efekty. To oraz szereg zajęć pedagogiczno-wychowawczych, a zwłaszcza terapie grupowe i indywidualne okazały się ratunkiem dla 16-letniego Sylwestra, który przekraczając progi tej instytucji, szczerze nienawidząc swojego imienia i chcąc symbolicznie zerwać z przeszłością, postanowił przedstawiać się jako Michael (Mike). Oczywiście zmiana imienia nie mogła być lekarstwem na całe zło, ale pozwoliła uniknąć drwin już na starcie. Pobyt w Hall Manor był dla niego nowym początkiem. Tu nie czuł się wyobcowany, bo uczniowie prezentowali szerokie spektrum niepokornych przypadków. Specjaliści zajęli się jego wymową, co wkrótce dało świetne rezultaty. Lata zaniedbań uniemożliwiły wyeliminowanie problemu, ale ciężka praca po obu stronach przyniosła poprawę. Stallone w ciągu dwóch lat z wyrzutka stał się rozgarniętym i emocjonalnie zdrowym młodzieńcem. Hołdując zasadzie „w zdrowym ciele zdrowy duch”, Sylvester prócz systematycznych ćwiczeń na zwiększenie masy mięśniowej uprawiał futbol amerykański. O tym, że sport ten jest w Stanach Zjednoczonych niemalże religią, chyba nikomu nie trzeba przypominać. Sukcesy odnoszone w tej dyscyplinie, powołanie do reprezentacji szkoły i świetne wyniki osiągnane podczas meczów The Eagles (pierwsze mistrzostwo dywizji) uczyniły z niego kapitana i lokalną gwiazdę. Ciężka praca nad własnym ciałem procentowała. Był wyróżniającym się, masywnym, silnym zawodnikiem. Dużo czasu poświęcał też innym dyscyplinom. To w szkole miał pierwszy kontakt z boksem, którego trenowanie

pozwalalo mu odreagowywać negatywne emocje, a także szlifować umiejętności zdobyte w ulicznych starciach. Próbował też sił w szermierce, piłce nożnej i jeździe konnej.

Pobyt w Hall Manor był najlepszym etapem w dotychczasowym życiu młodego Stallone'a. Rozwinął się, rozpostarł skrzydła i był gotowy na nowe wyzwania. Zmężniał. Sukcesy sportowe i znaczna poprawa wymowy dodały mu pewności siebie i wiary we własne możliwości. Wzrosła jego samoocena. Były też potknięcia wliczone w koszty resocjalizacji. Warto wspomnieć o niesławnej aferze erotycznej. Mike z racji swojego szkolnego statusu gwiazdy był obiektem pożądania wielu dziewczyn. Z jedną z nich nawet się umówił. Kiedy jednak miało dojść do zbliżenia, okazało się, że para jest obserwowana przez chłopaka wybranki Mike'a. Zdradzany nastolatek w odpowiednim momencie zainterweniował i wszystko skończyło się bójką z udziałem kompletnie nagiego Stallone'a oraz interwencją policji. Trzeba przyznać, że był to dość nietypowy pierwszy raz, którym Sylvester zapracował sobie na przydomek Włoski Ogier. Incydent ten nie zepsuł jednak jego wizerunku uwiecznionego na kartach szkolnej kroniki, w której pisze się o nim w samych superlatywach. Wydaje się prawdopodobne, że bez Hall Manor Sly skończyłyby marnie, a jego zatargi z prawem mogłyby tylko przybierać na sile.

Studentem być

Matka Sylvestra z ogromnym zaangażowaniem starała się nadrobić zaniedbania z poprzednich lat. Wysoka opłata za szkołę (11 tysięcy dolarów w latach 60. była to znaczna suma) i jej starania przynosiły efekty. Jacqueline pragnęła, by syn po ukończeniu dwuletniej Hall Manor kształcił się dalej. Jednak dostanie się na amerykańskie uczelnie wyższe było dla niego nieosiągalne — po

pierwsze z racji horrendalnego czesnego, po drugie z powodu małego prestiżu prywatnej szkoły z Berwyn, która była przecież placówką edukacyjną wyciągającą zagubione nastolatki z kłopotów, a nie kształcąca prymusów. Po trzecie na przeszkodzie stała przeszłość Stallone'a. Nie był to jednak jeszcze powód, by się poddawać. Upór zaprowadził matkę Slya poza granice Stanów Zjednoczonych — poszukiwania odpowiedniej uczelni zakończyły się w Europie. Wybór padł na niedawno otwarty szwajcarski American College w Leysin, położony przy granicy z Francją. Dostanie się w poczet tamtejszych studentów nie było jednak takie proste. Dopiero argument finansowy był w stanie przekonać władze szkolne. Jacqueline zaoferowała dyrektorowi opłacenie czesnego od razu za cały rok bezzwrotnie, nawet gdyby Sly zrezygnował z nauki. Zadziałało i Michael w 1965 roku wyłądownął w ośnieżonych Alpach.

Trafił do zupełnie innego świata — pełnego rówieśników z dobrze sytuowanych domów, niesprawiających problemów wychowawczych, kulturalnych i elokwentnych. Z takimi ludźmi jeszcze nie miał styczności i czuł, że może czegoś się od nich nauczyć. Wśród świeżo upieczonych studentów byli potomek szacha Iranu i następcy rodu Hersheyów oraz księżę Etiopii, z którym Sylvester się zaprzyjaźnił. Jednak by się utrzymać, musiał imać się różnych dorywczych prac. Był instruktorem boks, sprzedawcą hamburgerów, a nawet portierem w żeńskim internacie.

Odkryty talent do zarobkowania to jedno, ale oczywiście właściwym celem pobytu Slya w Szwajcarii była edukacja. Tu po raz pierwszy miał styczność z takimi przedmiotami jak literatura czy sztuka. Błyskawicznie połknął bakcyła i chłonał literaturę klasyczną oraz współczesną. Jego ulubionymi autorami byli Ernest Hemingway, William Szekspir i John Dos Passos. Zafascynowany słowem pisanym, sam postanowił spróbować

sił w poezji, ale efektów do tej pory nie opublikował. To właśnie u podnóża Alp stawiał pierwsze kroki w aktorstwie. Jego scenicznym debiutem była rola Biffa w sztuce Arthura Millera *Śmierć komiwojażera*. Przyszłemu aktorowi podczas debiutu scenicznego towarzyszyły euforyczne emocje. Nawet po upływie lat Sly bardzo dobrze je pamiętał: „To jest to! Wreszcie zrobiłem coś dobrze”⁴. Aplauz zgotowany po premierze tylko utwierdził go w przekonaniu, że tym właśnie powinien się zająć. Wkrótce ujawniła się też inna jego pasja, pielęgnowana i rozwijana równoległe z aktorstwem. To malarstwo, dzięki któremu dawał upust emocjom i mógł oswajać własne demony. Pierwsze, bardzo osobiste prace, pełne dynamiki, ekspresji i wyrazistych barw, były zalążkiem jego późniejszego stylu. Nigdy nie stronił od autoportretów. Hobby to było jednak przez niego skrywane albo raczej — rzadko eksponowane. Wciąż stosunkowo niewiele osób wie o tej formie autokreacji Stallone’a.

Wyróżnianie się pod względem statusu majątkowego na trzystuosobowej uczelni przynosiło pewne korzyści — nie finansowe, ale związane z rozpoznawalnością, a samo studiowanie poszerzyło horyzonty wchodzącego w trzecią dekadę życia Stallone’a. Mimo tego Mike nie był w stanie kontynuować nauki dłużej niż przez dwa lata. Opuścił mury kampusu i przed powrotem do ojczyzny wybrał się w podróż po Europie szlakiem malarzy, poetów oraz muzeów. Wtedy po raz pierwszy odwiedził francuskie Cannes, do którego w późniejszych latach będzie jeszcze wielokrotnie wracał, choć już w zupełnie innym charakterze. Na krótko zatrzymał się też w Hiszpanii. Podczas tych wakacji myślał o skierowaniu swego życia na tory artystyczne i skupieniu się na sztuce aktorskiej. To zawiodło go tuż po powrocie do Stanów Zjednoczonych na wschodnie wybrzeże. Od razu skierował swe kroki na wydział aktorski Uniwersytetu w Miami i został przyjęty w poczet studentów.

Był rok 1967. Tego etapu edukacji jednak mile nie wspomina. Wada wymowy dyskwalifikowała go w oczach wszystkich wykładowców, którzy uniemożliwiali mu zaprezentowanie swoich innych talentów. Nie spotkał się ze zrozumieniem ani kadry pedagogicznej, ani części rówieśników. Piekielne lekceważenie wróciło, choć na Mike’u nie robiło już takiego wrażenia jak dawniej. Pracował wciąż nad sylwetką i wzmacnianiem mięśni, narażając się na stereotypowe postrzeganie go jako osoby mało inteligentnej. Role wymagające większego zaangażowania intelektualnego omijały go. Paradoksalnie nie został też przyjęty do drużyny futbolowej. Dodatkowo wykładowcom nie podobało się jego zainteresowanie teatrem awangardowym i eksperymentalnym. Wraz z poznanym na roku Johnem Herzfeldem, z którym do dziś się przyjaźni, Stallone zaczął pisać scenariusze właśnie w takim duchu i takiej formie. Stworzył małą trupę performerską, która występowała w garażach, na skwerach i w piwnicach. Ta działalność była jednak nie w smak władzom uczelni, której władze w 1969 roku wykreśliły Stallone’a z listy studentów. Zabrakło mu jedynie trzech zaliczeń, by ukończyć studia. To wydarzenie zakończyło definitywnie etap edukacji 23-latka. Przyszedł czas, by w twórczy sposób wykorzystać kilkanaście lat wyjątkowo trudnego procesu przyswajania wiedzy i nabywania umiejętności. Mike wreszcie dojrzał też do tego, by znów stać się Sylwestrem. Przyczynkiem do tej zmiany był sukces grupy funk-soulowej Sly & The Family Stone i jej koncert na festiwalu Woodstock. Zespół Sylwestra Sly Stone’a wzbudzał niezwykle sympatyczne skojarzenia, co pomogło Stallone’owi w powzięciu decyzji o powrocie do oryginalnego imienia, a w późniejszym czasie wpłynęło na jego decyzję o przybraniu przydomka Sly.

Wkroczenie w nowy etap w życiu przypieczętowała wróżba. Od pewnego czasu Jacqueline Stallone była pochłonięta

astrologią, którą zgłębiała pod okiem Marka Edmunda Jonesa. Czytanie przyszłości z gwiazd stało się wręcz jej sposobem na życie. I właśnie podczas jednej z sesji z udziałem syna wywróżyła mu karierę. Jednak nie aktorską, ale pisarską.

Wizyta u matki w Filadelfii była dla Slya tylko przystankiem w drodze do Nowego Jorku. Stallone zakotwiczył w tej aktorskiej mekce, wynajmując niewielki pokój w hotelu Sutton. Jak sam wspomina, mieszkanie w nim mogło przyprawić o klaustrofobię. Z powodu bardzo małego metrażu wszystko było na wyciągnięcie ręki. Jednak z racji mocno ograniczonych środków finansowych tylko na taki komfort mógł sobie pozwolić. Marna klitka z nieproszonymi rezydentami w postaci szczurów czy karaluchów w łazience była świadkiem początków trudnej drogi młodego, ambitnego i niepokornego autora. Awangardowy styl ustąpił tradycyjnej formie, a jego scenariusze, na przekór przygnębiającej rzeczywistości, były fantazyjnymi opowieściami. Pierwszy, zatytułowany *Cry full, whisper empty in the same breath*, jak i kolejne *Sad blues* oraz *Till young men exit* nie nadawały się jednak nawet do czytania, nie mówiąc już o adaptacji. Były to koszmarnie literackie potworki, o których sam autor ma jak najgorsze zdanie. Niestety, kopie tych „dzieł” zaginęły i trudno dziś w pełni ocenić ich wartość, niemniej — choć Sly rozesłał je do producentów — nie spotkały się z żadnym odzewem.

Na szczęście w literackim amoku Stallone nie porzucił marzeń o aktorstwie. Brał udział w castingach, ale większość z nich kończył na pierwszym etapie. Dobrze zbudowany i ze względu na buntownicze zacięcie przypominający Marlona Brando, nie był jednak odpowiednim kandydatem do jakiegokolwiek roli. Nieco antypatyczny wygląd nie wystarczał, by zdobyć angaż nawet do ról cechujących się dynamizmem i agresją, jak choćby do off-broadwayowej sztuki *Fortune and men's eyes* autorstwa Johna

Herberta. To było jednak pierwsze spotkanie Stallone'a z kimś znaczącym w filmowym biznesie — reżyserem i odtwórcą głównej roli, Salem Mineo, nominowanym do Oscara za drugoplanową rolę w *Buntowniku bez powodu*. Salowi ta sztuka była szczególnie bliska z racji tematu — opowiadała o homoseksualnych praktykach w kanadyjskim więzieniu. Aktor później ujawnił swoją biseksualną orientację. Ubiegający się o angaż Sly nie spodobał się Mineo jako rzekomo zbyt łagodny. Ta opinia mocno rozwścieczyła Stallone'a, który rzucił się na reżysera z pięściami. To zdecydowanie poprawiło jego notowania, choć roli i tak nie otrzymał. Trafiła do przyszłego policjanta z Miami — Dona Johnsona.

Masywna postura przydała się jednak w adaptacji jedynej sztuki Pabla Picassa *Desire caught by the tail*. Pierwszą płatną rolę Stallone'a była więc postać Minotaura, którą odgrywał na dalekim Bronxie. Niestety ledwie przez trzy tygodnie. Nie udało się przyciągnąć widowni i sztukę zdjęto z afisza. Ta przygoda równie niemiło skończyła się dla samego Sylvestra, który padł ofiarą nieprzemysłanej inwencji artystycznej swego scenicznego partnera i został przez niego potraktowany gaśnicą przeciwpożarową. Ten incydent zakończył się infekcją, bo dwutlenek węgla dostał się Slyowi do płuc.

Z początkiem roku 1970 wyczerpały się oszczędności Stallone'a. Nie był w stanie zapłacić nawet za niewielki pokój w hotelu „Slutton”, jak go pieszczotliwie nazywał. Widmo bezdomności stało się faktem. Nowym domem aspirującego do kariery filmowej Slya został dworzec autobusowy przy 42 ulicy. Ciężko być w takim momencie optymistą, ale honor i duma nie pozwoliły Slyowi poprosić o pomoc bardzo dobrze sytuowanych rodziców. I nawet głód nie zmienił tego stanu rzeczy. Ostatnie pieniądze przeznaczył na zakup materiałów biurowych, by móc dalej pisać.